

MARIA WAWRYKOWA
Warszawa

ROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ W SPOŁECZEŃSTWIE NIEMIECKIM XIX WIEKU

Świadomości narodowej nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od kategorii narodu. Temu poświęcona była specjalna sesja w Poznaniu, której wyniki opublikowano w książce „*Volk und Nation*”¹.

Dyskusje nad narodzinami nowoczesnego narodu niemieckiego nie są bynajmniej zakończone wśród historyków niemieckich i obcych. Pełnej i zadowalającej definicji dotąd nie przedstawiono.

Jakże w takiej sytuacji trudno ocenić (ściśle powiązaną z samowiedzą klasową) świadomość narodową. Prof. Kieniewicz mówiąc kiedyś o rachach, jakie stają przed historykiem badającym problem świadomości zbiorowej, uznał świadomość za „dziedzinę myśli i sądów ludzkich, ale także dziedzinę uczuć i pragnień, znajdujących swe ujście w dążeniach, w aktach woli”. Chcę zwrócić uwagę na ten drugi człon, a więc na ładunek emocjonalny. Jestem zdania, że nawet przy zastosowaniu najbardziej zobiektywizowanych instrumentów badawczych, należy sobie zdawać sprawę, że ocena świadomości, w tym wypadku świadomości narodowej, nie może być wolna od subiektywizmu i uproszczeń.

Dostrzegając ten fakt, w niniejszym krótkim szkicu podjęłam próbę przedstawienia niemieckiej świadomości narodowej w oparciu o klucz genetyczno-motywacyjny, rezygnując w zasadzie z klucza fenomenologicznego.

Do połowy XVIII wieku w społeczeństwie Rzeszy Niemieckiej świadomość narodowa jako warunek motywacyjny nie grała roli. Ideolog Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Friedrich Carl Moser, ubolewając nad „rozbiemem jednej ojczyzny” apelował nie tyle do świadomości narodowej (*Nationalbewusstsein*), co do przetłumaczonego z monteskiuszowskiego „*esprit de nation*” — *Nationalgeist*”. Publikując swe pismo ulotne „*Vom deutschen Nationalgeist*”, ubolewał, że „My (Niemcy) już się nie znamy, staliśmy się sobie obcy, opuścił nas wspólny duch... Musimy poznać się na nowo i na nowo uwierzyć w jedną ojczyznę, tak jak wierzymy w jeden Kościół chrześcijański”. Ujmował więc Moser ów „*Gemeingeist*” jako poczucie wspólnoty Niemców w strukturze skrótkowo określanej hasłem — „cesarz i Rzesza”, jako świadomość przynależności do owego „nadpaństwa”.

¹ Pojęcia „*Volk* i „*Nation*” w historii Niemiec. Poznań 1980.

Zerwanie owego dość nieuchwytnego „wspólnego ducha” Moser przypisywał skutkom nasilającego się despotyzmu i militarystyki rodem z Prus, który „rozplenił się na wszystkie kraje niemieckie i opanował całą swą mocą wszystkie umysły i wszystkie rządy”. Kiedy we Francji XVII-wiecznej pisarze polityczni nawoływali do absolutyzmu, jako spoiwa cementującego naród francuski, niemiecki pisarz polityczny w XVIII wieku dostrzegał w nim czynnik destrukcyjny, determinujący tendencje odśrodkowe — a więc niweczący „*Gemeingeist*”. Trzeba zatem postawić pytanie, czy rodziła się świadomość narodowa w poszczególnych państwach terytorialnych? Odpowiadam: nie. Rodził się tam raczej swoisty „patriotyzm lokalny” w zasięgu regionu, prowincji czy okręgu. Stąd owe tak mocno, jak nigdzie w Europie, zakorzenione ziomkostwa, które przetrwały wszystkie burze dziejowe, choć oczywiście różny był ich kształt i charakter. W większości państw niemieckich nie istniały przesłanki obiektywne dla rozwoju świadomości narodowej. Heterogenne pod względem etnicznym, geograficznym, historycznym, wyznaniowym, społeczno-politycznym, potencjału gospodarczego, były one scalane sztucznie, odgórnie, przez narzucaną administrację i armię. Jak dalece brak było poczucia wspólnoty narodowej, świadczyć może fakt, że urzędnicy pochodzący z jednej części państwa, przenoszani do innej, do połowy XIX wieku uważani byli tam za „cudzoziemców”, co prowadziło zresztą do konfliktów między mieszkańcami a władzą. Przykłady można by mnożyć. Zatrzymajmy się przy monarchii Hohenzollernów, w której dziewiętnastowieczna historiografia pruska tak mocno eksponowała „pruski patriotyzm”. Otóż Goethe, daleki od romantycznej wizji organicznie rozwijającego się państwa, odwiedziwszy Berlin w 1778 r., określił monarchię pruską jako bezduszną maszynę, poruszaną wolą Fryderyka II. Przywołajmy jeszcze inny głos, może bardziej miarodajny, bo nie nacechowany niechęcią, berlińskiego pastora Christiana Ludwika Hahnzoga, który z górami dwadzieścia lat przed Fichtem usiłował swymi „*Patriotische Predigten*” działać „... zur Beförderung der Vaterlandsliebe für die Landsleute in den preussischen Staaten”. Zrozumieniu sprawczych wartości świadomości narodowej nie sprzyjał także „duch czasu”. Oświeceniowy „*Weltbürgertum*” — światopogląd elity intelektualnej — programowo niemal odrzucał akcentowanie tożsamości narodowej. Dostrzegamy to w wypowiedziach Lessinga, Kanta, Goethego, Winckelmannna. Schiller uznał jej eksponowanie za cechę charakteryzującą „niedojrzałe narody”, za synonim „nuworyszostwa” w rodzinie ogólnoludzkiej. Wilhelm Humboldt w swym okresie „kosmopolitycznym” lękał się, by „jedna niemiecka ojczyzna” nie prowadziła ku „barbarzyństwu”, ku zawężaniu wolności, ku negacji idei człowieczeństwa.

A jednak owo „zapieranie się jednej ojczyzny” było w istocie pozorne. Wskazuje na to jakże mocno przez wielu koryfeuszy kultury lansowana symbioza uniwersalizmu z niemieckim mesjanizmem. Ten sam Schiller, w wierszu zatytułowanym przez jego wydawcę „*Deutschlands Grösse*”, chciał, by Niemcy stali się „narodem uniwersalnym, który najpiękniejsze kwiaty wszystkich narodów w jeden uwije wieniec”. A utwór Hölderlina „*Germania*” podnosił Niemcy do rangi „narodu świata z ich misją ogólnoludzką”. „W złotym łańcuchu kultury, który ogarnia całą ziemię” jako znaczące ogniwo, widzieć chciał naród niemiecki wielki piewca tożsamości narodów, Herder.

Motywacji tego zjawiska doszukiwać się można jako antidotum na społeczno-ekonomiczną i polityczną sytuację Rzeszy Niemieckiej. W twórczych siłach kultury można było bowiem ukazać wymiar uniwersalny narodu. Ale, podkreślam, tak rozumowali twórcy kultury, bądź jej koneserzy. Nie było to przeświadczenie ogółu społeczeństwa. Określana z pewną przesadą zresztą, jako „*die deutsche Misere*” rzeczywistość nie sprzyjała bowiem odczuciu owej wyimaginowanej ogólnoludzkiej harmonii, w której „niemieckość” miała spełniać swą misję. Gorycz tej sprzeczności poznało zwłaszcza młode pokolenie wchodzące w życie w latach 1780 - 1800. Używając nowoczesnego określenia, wystąpiła wówczas w granicach państw niemieckich nadprodukcja inteligencji, a to determinowało jej stosunek do pokolenia „ojców”, uwidocznione najpierw w owym bujnym, choć krótkim ruchu „burzy i naporu”, a następnie w postawie wobec dającej perspektywę „rozpadania się tronów w gruzy”, umacniania „bezcennych wartości ludzkich praw i wolności” rewolucji francuskiej.

W przekonaniu młodej inteligencji, że „Europa kroczyła naprzeciw powszechnej rewolucji, która jest zwiastunem nowego stworzenia”, było o ileż więcej wiary w wartości ogólnoludzkie niż u osiemnastowiecznych teoretyków, przy czym w oczach przedstawicieli tego pokolenia młodych wylaniał się już obraz narodzin nowoczesnego narodu francuskiego jako zwiastuna podobnej ewolucji dla Niemców. Entuzjazm dla rewolucji jako rzeczywistej realizacji ideałów ogólnoludzkich nie był wszakże bezkrytyczny. Hasła „*Weltbürgertum*” mogły służyć także za argumenty przeciw rewolucji. Myśl, że zrywa ona więzi międzyludzkie, że podcina korzenie ogólnoludzkiej kultury, którą szerzyła francuska emigracja, wydając właśnie na ziemi niemieckiej ów pierwszy „*Journal de la Contre-Révolution*”, docierała, wbrew przyjętej na ogół opinii, nie tylko do arystokratycznych salonów, ale i do klubów dyskusyjnych mieszczańskiej młodzieży. „*Rozważania nad rewolucją francuską*” Burke’a, „*Teoria władzy*” Bonalda, „*Rozważania o Francji*” de Maistre’a, czy „*Studia nad rewolucją francuską*” hanowerczyka Augusta Wilhelma

Rehberga były tam przedmiotem gorących sporów. Prawdziwą szkołą politycznego myślenia, a wraz z nim istotnym etapem w kształtowaniu nieodłącznej odtąd od samowiedzy klasowej świadomości narodowej, była wojna z rewolucyjną Francją. Zmurszały gmach Świętego Cesarstwa okazał się niezdolny sprostać wymogom nowej epoki. Fakt ten łączył się z nie pozbawionym przecież lęku przeświadczeniem o misji „młodej Francji”. Nastrój młodej inteligencji mieszczańskiej wyraził najlepiej po Leoben i Campo Formio jej przedstawiciel Joseph Görres w pamphlecie „*Requiem*”, kiedy zęgnął „niegodnej pamięci Święte Cesarstwo Rzymskie”. Był to rodzaj świadomości „*a rebour*”. Dlatego też szukano w Napoleonie oparcia. Świadczyły o tym określenia, jakie „młodemu bogu wojny” nadawano. Najbardziej chyba oddaje je „*der Mächtige*”. Czy w związku z tym może dziwić, że ta tak później egzaltowana młodzież nie myślała wówczas o „walce w imię ojczyzny i wspólnoty, w imię wolności i niezawisłości”, co jej tak wyrzucał profesor Heinrich Luden.

Tkwiące przecież w głębokich pokładach świadomości, odczuwanie różnicy między niezawisłym państwem narodowym a państwem podporządkowanym ujawniło się z całą mocą, kiedy już nie tylko jednostki, a ogromna część inteligencji dostrzegła, że mimo podjętej przez Napoleona na tak znacznym obszarze Niemiec przebudowy podstaw życia społecznego, przebudowy niosącej ze sobą wielką szansę modernizacyjną, nad narodem zawisło niebezpieczeństwo. Zostały bowiem naruszone ukształtowane w ciągu wieków układy kulturotwórcze. To właśnie zdeteminowało ów przypływ świadomości wspólnoty kulturowej z jej nieuchwytnym, a tak pełnym emocji „*Nationalgeist*”. Bystry obserwator Ernst Moritz Arndt bezbłędnie przewidział, że o tożsamości narodowej Niemców zadecyduje zagrożenie ich tkanki kulturowej z zewnątrz. Szukał analogii do Hiszpanów, których cementowała walka przeciw Maurom, i Francuzów w zmaganiach z Albionem. Motywacja uległa więc zasadniczej zmianie. Apel „o złoty wiek ludzkości” ustępował wezwaniu o ratunek dla duchowych wartości narodu. Wartości tych poszukiwano w idei średniowiecznego cesarstwa, w jego rzekomej ludowości, w jego mitach i baśniach. Owe wartości popularyzowane były przez niemieckich romantyków. Ale trzeba tu poczynić ważne zastrzeżenie. Wartość propagandową wśród szerokich rzesz społeczeństwa niemieckiego posiadały nie uczone rozprawy historiozoficzne, filologiczne i estetyczne braci Schległów i ich przyjaciół, nie dyskusje w salonach Berlina i Wiednia, a ów elementarz powszechny budzącego się narodu — zbiory „niemieckich ksiąg ludowych”. Nieskory do egzaltacji, niezbyt chętny romantykowi realizator pruskiej „konserwatywnej rewolucji” baron vom Stein powie, że „*Cudowny róg chłopca*” Arnima i Brentano „skupił rozproszony, rozbity językowo, ustrojowo i religijnie, niechętny nowościom

naród do nowych zadań". Instrumentem agitacyjnym były również odpowiednio popularyzowane ulotki i broszury publicystyczne. Ich odbiór był tym głębszy, im drastyczniejsze były represje wobec ich autorów, jak w przypadku skazanego przez Napoleona na śmierć, norymberskiego księgarza Johanna Philippa Pahlma.

Zjawiskiem nietypowym była natomiast nośność społeczna haseł skądinąd elitarnych i liczbowo niewielkich, skupiających przede wszystkim szlachtę pruską organizacji skrajnie konserwatywnych. Sama nazwa „christlich-deutsch” wskazywała na ich charakter. A działli w owych chrześcijańsko-germańskich towarzystwach ludzie tej miary, co Adam Müller i Heinrich Kleist. Największy rezonans wywołały jednak przede wszystkim „Mowy do narodu niemieckiego” plebejskiego filozofa Johanna Gottlieba Fichtego. Ich znaczenie wykraczało daleko poza całą dotychczasową propagandę, ponieważ ten wyrosły w środowisku pietystów i będący w orbicie wpływów myśli oświeceniowej uczoney, stał się rzeczoznikiem „narodu obywatelskiego”, narodu państwowego — „Staatsnation”. Państwu narodowemu przyznawał priorytet, a jego celom wychowawczym wyznaczał cechy wręcz zmitologizowane, mające uczynić z narodu niemieckiego siłę ozdowieńczą dla całej ludzkości. Sekundował mu z mistycznym hasłem „religii serca” teozof, wspaniały kaznodzieja Friedrich Schleiermacher. Wychowanie w fichteańskim ujęciu realizowali dwaj ludzie: „ojciec gimnastyki niemieckiej”, Friedrich Ludwig Jahn, i poeta, polityk i publicysta, Ernst Moritz Arndt. Pierwszy, o którym przedstawiciele oświeceniowej elity mówić będą z przekąsem „Wotan im Bürgerrock”, stawiał sobie za zadanie przez ćwiczenia gimnastyczne przysposobić młodzież ze wszystkich warstw społecznych do przyszłej walki narodowowyzwoleńczej. Wpajając jej wiarę w szczególne predyspozycje narodu niemieckiego, czynił to także przez rozniecanie ksenofobii. Warto przypomnieć, że w Jahnowskim *Turnverein* pojawił się po raz pierwszy jako symbol związku runiczny znak swastyki. Ten prześladowany później w Prusach twórca ruchu gimnastycznego w Niemczech był nie tylko praktykiem, ale i teoretykiem „*Deutschtümelei*”. Jego dzieło „*Das deutsche Volkstum*” wylansowało ową teorię „praludu” niemieckiego — „*deutsches Urvolk*”, o mających go wyróżniać cechach szczególnych.

Arndt natomiast, wykształcony, poeta i myśliciel, typ plebejskiego trybuna, którego działalność literacka i publicystyczna była niewątpliwie orężem w walce z napoleońską Francją, wylansował hasło, że niemiecka ojczyzna sięga tam, dokąd sięga język niemiecki.

Fascynację niemczyzną eskalowali w latach wojen napoleońskich romantyczni pisarze, dramaturdzy, publicyści, historycy, filozofowie. Trudno oprzeć się niekiedy wrażeniu, że wielu z nich czyniło to z nadgorliwością neofitów. Z lękiem patrzyło na takie „przebudzenie Germanii”

pokolenie oświecenia. Goethe zabronił nawet swemu synowi Augustowi wstąpienia do ochotniczego studenckiego korpusu Lützowa. Ale to pokolenie nie posiadało już „rządu dusz”. Trwały ślad na sposobie myślenia pozostawiły przygotowania do „świętej wojny”, w której Zachariasz Werner rzucił hasło „*Gott mit uns*”, a potem działania wojenne w latach 1806 - 1809 i 1812 - 1814. Zwycięstwo miało dwojakiego rodzaju skutki dla społecznej świadomości: przekonanie o roli działania Niemców w imię wspólnych celów oraz potęgujący się nacjonalizm, zwłaszcza w środowiskach militarnych. Przypomnijmy, że kiedy Napoleon powtórnie abdykował, a stolica Francji ponownie znalazła się w rękach koalicji, w kwaterze Blüchera nie mówiło się już o obaleniu Napoleona, a o złamaniu narodu francuskiego.

Skrzętnie przez niektóre rządy i władców niemieckich podsycany w latach wojny nacjonalizm nie był po jej zakończeniu na rękę ani im, ani władcom europejskim, co wykazał już Kongres Wiedeński.

Musiało to spowodować groźne rysy w kruchym sojuszu znacznej większości narodu z władcami. Świadomość narodowa wkraczała w nowy etap. Rodził się ruch opozycyjny. O różnej proveniencji, wyrażał wszakże w swej początkowej fazie protest wobec pokongresowego statusu Niemiec. Rozwijał się głównie na terenie tych państw Związku Niemieckiego, które zagrożone hegemonią Austrii i Prus, zostawiały jawnej działalności opozycyjnej pewien margines swobody. Nośnym hasłem było wezwanie do walki o utworzenie „prawdziwej i godnej reprezentacji narodowej”, szczególnie trafiającym do młodzieży akademickiej. Trzeba podkreślić, że uniwersytety stały się wówczas prawdziwą wylęgarnią talentów tak w zakresie intelektualnym, jak i organizatorskim. Podobnie, jak w latach kryzysu przed rewolucją francuską, tak i po 1815 roku, rozczarowanie i zawód pchnęły młode pokolenie do poszukiwania dróg dla stworzenia „państwa narodowego”, w którym spodziewało się możliwości spełnienia swych aspiracji. Stąd jego żądania „skupienia najlepszych jednostek, aby nie dopuścić do zmarnowania owoców walki narodowo-wyzwoleńczej, przede wszystkim zaś idei zjednoczenia Niemiec”, aby „przeciwwstawić się partykularnym zamysłom książąt, którzy wszystkie prawa narodu podporządkować chcą własnym interesom”.

Organizacyjny kształt ruch studencki otrzymał w Jenie 12 czerwca 1815 roku w postaci *Burschenschaftu*, skupiającego młodzież z różnych stron Niemiec. Podobne związki powstały na innych uczelniach, a ich akcją o zasięgu ogólnoniemieckim był pierwszy zjazd w Wartburgu w 1817 r. Zjazd ten wykazał, że wśród młodzieży nie zostały bynajmniej do końca przewyciężone tendencje „chrześcijańsko-germańskie”, ale nie one nadawały ton spotkaniu. Przypomnijmy, że z szeregów tego ruchu wyszli budziciele narodowego ruchu czeskiego Safarik i Kollar.

W redagowanych wówczas programach i „konstytucjach” wysuwano na czoło kwestie polityczne, ale kryzys gospodarczy w latach 1816 - 1817, głównie na terenie Hesji i Palatynatu, nie mógł nie odbić się na dokumentach działających na tych terenach grup studenckich. „Czarni z Gies-sen” czy ich komórka „Bezwzględni” z Karolem Follenem na czele szukała rozwiązań politycznych i społeczno-ekonomicznych. Dały one jednak niebezpieczną mieszaninę radykalizmu społecznego z tendencjami chrześcijańsko-germańskimi, a zaowocowały między innymi w postaci terronu indywidualnego w wydaniu Karola Sanda. Apoteozie czynu Sanda sprzyjała aura wywołana między innymi memoriałem rosyjskiego radcy Sturdzy „O aktualnym stanie Niemiec”. Porównywano zamachowca, który, dla zmazania grzechu zabójstwa i złożenia siebie na ołtarzu ojczyzny, targnął się na własne życie do Brutusa i Wilhelma Tella. Młodzież wielu krajów europejskich z młodzieńczą emfazą obierała sobie Sanda za wzór bohaterstwa. Znamienne, że w Austrii jeszcze za Franciszka Józefa istniała nielegalna organizacja studencka „Sand”.

W tych załączkach narodowego radykalizmu i euforii nieliczni tylko dostrzegali groźne niebezpieczeństwo dla ewolucji świadomości narodowej. Należał do nich między innymi młody Heine, który pisał, że „Czarni z Giessen” — to „sekta, która snuła najbardziej absurdalne marzenia o *Deuschtümelei*, ludowości, starych obyczajach i w bardziej jeszcze absurdalny sposób chciała je realizować”.

Z innych, oczywiście, pozycji przeciwko przejawom aktywności narodowej w każdej formie występował Metternich wraz z ideologami i rzecznikami Restauracji, podejmując prawdziwą krucjatę w postaci słynnej „*Demagogenverfolgung*”. Represje wpłynęły w całym ruchu opozycyjnym na rewizję wielu poglądów tak co do celów, jak i co do metod. Powoli opadały z niego opary *Deuschtümelei*, a idee współdziałania z ruchami liberalnymi i narodowo-wyzwoleńczymi w całej Europie zdobywały zwolenników. Zmiany te zachodziły w latach walki Greków o wolność, ruchów narodowo-wyzwoleńczych we Włoszech, działalności Wolnomularstwa Narodowego w Królestwie Polskim, a przede wszystkim zaś w wyniku rewolucji lipcowej i powstania listopadowego.

Fala zaburzeń, jaka przetoczyła się po Niemczech w latach 1830 - 1831, przynosząc nieznaczące, ale zauważalne rezultaty społeczno-polityczne, a także akcje na rzecz „bohaterów sprawy narodowej” polskich powstańców, miała kapitalne znaczenie dla zbiorowej świadomości narodowej. O ileż szersze były, w porównaniu z drugim dziesięcioleciem, warstwy ludności, które uwierzyły w możliwość wywalczenia praw w rewolucyjnym działaniu, dostrzegając przy tym, że jedność jest nierozdzielna z wolnością polityczną, oraz że niemiecka sprawa narodowa to część składowa interesów i dążeń innych narodów europejskich. Rodzi-

ło się, wylansowane w dwa lata później przez europejską emigrację polityczną, hasło „sojuszu ludów przeciwko królom”. Akcenty były rozkładane różnie, na ogół jednak prymatu jedności narodowej nie podważano. Do wyjątku należał Karol Rotteck ze swym głośnym zdaniem „raczej wolność bez jedności, niż jedność bez wolności”. Nie była to tylko formuła „przekornego ducha”. Zapowiadała jakże znamienne dyskusję nad ważącym w przyszłości problemem, wokół którego z ośrodków politycznych Związku Niemieckiego jedność taka winna być cementowana. *Iunctim* między „wolnością a jednością” wysuwał utworzony w oparciu o sieć Stowarzyszeń Pomocy Polakom „*Polenvereine*” *Press-oder Vaterlandsverein*, a spektakularnie zaprezentował zjazd w Hamburgu.

Rzutużące na dalszą ewolucję świadomości narodowej zmiany można zaobserwować po 1832 r. W wyniku nowych represji, rachunek *pro et contra* skutków dotychczasowej działalności prowadził do polaryzacji stanowisk. Powstałe różnice nie poddawały się ani pod względem światopoglądu, ani praktyki politycznej, klasycznej kwalifikacji, dyferencjacja była jednak faktem. Ze wspólnego dotąd frontu opozycyjnego opadało niemało przedstawicieli burżuazyjnej inteligencji, którzy przechodzili na pozycje zdecydowanie konserwatywne, ba, reakcyjne. Głośne było np. „odstępstwo” Wolfganga Mencela, współtwórcy „młodej literatury”, czy jak ich ochrzci później *Bundestag* „Młodych Niemiec”, odnoszących się z demaskatorską pasją do „romantycznego” sposobu myślenia. Ten „wielki inkwizytor literacki”, potwierdzający swą postawą porzekadło o neofitach bardziej katolickich od samego papieża, w książce „*Geist der Geschichte*” napisał między innymi: „... nur die Germanen würdig und fähig waren Träger und Säulen des Christentums zu werden”. Romantyczne koncepcje kulturowego posłannictwa Niemców i ich roli — według Adama Müllera — jako „*Mütter der Nationen des heutigen Europas*” okazały swą żywotność. Książka Mencela cieszyła się też dużą poczytnością. Wizję narodu „wybranego” pogłębiała w świadomości społecznej działalność niemieckich uczonych. Ranga naukowa, jaką zdobywali w kraju i za granicą w latach 30-tych i 40-tych, napawała uzasadnioną dumą nawet te warstwy, dla których intelektualizm był synonimem swoistego arystokratyzmu. Tym wyjaśnić można wyjątkowy prestiż społeczny profesorów, a ich „okres bohaterski” przypadał właśnie na „przedmarcowe” dziesięciolecie. Wtedy Friedrich List ogłosił swój „system narodowej ekonomii politycznej”, a Rotteck i Welcker „biblię” niemieckiego liberalizmu „*Encyklopedię nauki o państwie*”. Uczni pociągali swą odwagą cywilną, jak owych „siedmiu z Getyngi” odmawiających posłuszeństwa władcy za złamanie konstytucji. Uczni byli organizato-

rami noszących w swych nazwach przymiotnik „deutsch”, a podkreślających tym ich ogólnonarodowy charakter, towarzystw naukowych.

Tę niemieckość szczególnie eksponowały skupiające filologów, historyków, filozofów Towarzystwa Germanistów. „Wspólnota niemiecka” w sensie narodu kulturowego odnosiła się w ich interpretacji nie tylko do obszaru Związku Niemieckiego. Jacobowi Grimmowi marzyła się wspólnota wszystkich posługujących się mową niemiecką, także wśród wychodźców za oceanem. Pragnął, by ich więź z macierzą przypominała stosunek Greków z kolonii do Hellady. Idealistyczne te marzenia, przenikające do świadomości narodowej, stały się dla części burżuazji impulsem działania. Założona już w 1845 r. „Germania” służyć miała „obronie interesów niemieckich za granicą”. Podobny cel przyświecał wydawnemu czasopismu „Die allgemeine Auswanderungszeitung”. Ówczesna publicystyka zajmowała poczesne miejsce w kształtowaniu determinujących świadomość narodową nawyków myślowych. Wystarczy przypomnieć wpływową „Deutsche Zeitung” Gervinusa, od programu której odciął się później, zbliżając się do poglądów rodzącego się ruchu robotniczego.

Ewolucji świadomości narodowej nie sposób oderwać od zaistniałych realiów politycznych. Poczucie wspólnoty nie tylko kulturowej, ale ekonomicznej i politycznej krzewiło się tym szybciej, im brutalniej usiłowały je czynniki oficjalne zdławić. Na uwagę zasługuje przy tym fakt, że dla znakomitej większości mieszczaństwa rozdziew między jego aspiracjami a polityką władców niemieckich był prawdziwym dylematem. Zwróćmy uwagę na żal, nie tylko zresztą mieszczaństwa, do Ludwika I Bawarskiego za sprzeniewierzenie się „niemieckiej sprawie narodowej”. Pryncypia monarchiczne były wciąż zakodowane w świadomości narodowej większości Niemców: Zwolenników narodowej republiki w nowocześniejszym tego słowa znaczeniu było niewiele, choć w ich szeregach znaleźli się ludzie dużego formatu. Ważnym składnikiem tej świadomości było przejęte z romantycznego arsenału przekonanie o konieczności tworzenia jednolitego narodu w oparciu o własną substancję narodową — „Blutgemeinschaft”. Stąd konsekwencja lekceważącego traktowania narodów pobitych. Nieliczni zdobywali się na prezentowanie niepopularnego stanowiska, że nie może być wolny naród dyskryminujący inne narody.

Stymulatorem dla nastrojów nacjonalistycznych, tym razem chętnie przez rządy wykorzystywanych, była sytuacja międzynarodowa: zarzewie konfliktu francusko-niemieckiego, sprawa Szlezwika-Holsztynu, polska rewolucja 1846 roku. W opozycji niemieckiej nastąpił wyraźny podział na tle międzynarodowej sytuacji, przede wszystkim stosunku do

Francji, w kwestii kryzysu reńskiego z 1840 roku. Wtedy rozkrzewił się kult Renu, wtedy pojawiła się pieśń „*Deutschland, Deutschland über alles*”, wtedy powstały pierwsze neoromantyczne opery Wagnerowskie. Frankofobia i antysłowiańskość zaczynały sączyć truciznę do świadomości narodu, który sam poszukiwał dróg do swej tożsamości. Zneutralizować mógł ją dopiero najpóźniej wkraczający na arenę dziejową Niemiec ruch robotniczy. Początkowo jednak to nie środowisko robotnicze oddziaływało na świadomość narodową, a przeciwnie, ono podlegało wpływom różnych sił społecznych, zarówno liberalno-demokratycznych, jak i konserwatywnych. Ważne miejsce w oddziaływaniu na mentalność robotniczą miał Kościół, którego rola w kształtowaniu świadomości narodowej Niemców dotąd nie została w zadowalający sposób zbadana. Uzmysłowanie sobie przez klasę robotniczą, także poprzez rodzinę robotniczą, jej specyfiki klasowej, ważyć zaczynało dostrzegalnie od rewolucji 1848 roku. Jest to — w moim przekonaniu — cezura, która nie pozwala już odrywać świadomości narodowej od robotniczej samowiedzy klasowej, umacnianej przez ideologię komunistyczną i socjaldemokratyczną.

Rewolucja 1848/1849 — to świadomościowy próg całego narodu niemieckiego. Z jakim ożywieniem oczekiwał on rezultatów Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie/M. Sama nazwa *Nationalversammlung* budziła nadzieje. W świadomości powszechnej, bynajmniej wówczas nie analizującej składu społecznego z pozycji późniejszych krytyków, ważny był fakt, że zgromadzili się ludzie godni — „*würdig*”, reprezentujący wszystkie pokolenia: tych, którzy walczyli o wolność i jedność ojczyzny, starców z epoki napoleońskiej i młodzież, która dożyje jeszcze XX wieku, działaczy typu lokalnego oraz głośnych i popularnych twórców, uczonych, polityków, wszystkich, w których widzieć chciano idealną syntezę świadomości narodowej. Nie można zgodzić się z niektórymi ocenami „szalonego 1848 roku”, jakie prezentuje między innymi Golo Mann. Kwituje go w następującym podsumowaniu: „Kilka pięknych przemówień, kilka tysięcy zabitych i kilka tysięcy procesów — oto żniwo lat 1848/1849. Z wielkich, pełnych niepokoju nadziei nie pozostało nic, prócz rozczarowań, wstydu i drwin”.

Rewolucja 1848/1849 nie zrealizowała demokratycznej koncepcji państwa narodowego, nie przewyciężyła tendencji „wolności własnej kosztem wolności innych narodów”. Praktyczna próba realizacji hasła Polaków „za waszą i naszą wolność” poczytywana była wręcz za „fałszywą świadomość”. Postulat równouprawnionego rozwiązania problemów polskiego i niemieckiego uznany został przez zdecydowaną większość za zdradę własnej sprawy narodowej. Nie może jednak ulegać wątpliwości, że konsekwencje „szalonego lata” były dalekosiężne. Stanowiły przecież dramatyczną rozgrywkę pomiędzy porządkiem dynastycznym, dy-

nastyczną własnością terytoriów państwowych i zasadą samostanowienia narodowego, suwerennej władzy narodu, wykonywanej w oparciu o nieznaną dotąd platformę prawną — prawo narodu niemieckiego. Ukształtowały się główne kierunki polityczne, nadając w następnych dziesięcioleciach ton życiu publicznemu, a determinujące świadomość narodową, której nie sposób określić jako „jedną” czy „jednolitą” dla wszystkich Niemców. Podobne uogólnienie grzeszyłoby schematyzmem. W świadomości ścierały się zmodernizowane tendencje romantyczne i partykularne z rozpowszechnionymi przez Gustava Freytaga ideałami „*soll und haben*”. Świadomość narodową ogromnej części społeczeństwa, bo jego trzon, klasę robotniczą, drąży już jednak coraz głębiej przeświadczenie o nierozdzielności zjednoczonego państwa z wyzwoleniem społecznym i międzynarodową solidarnością. Dowiodły tego jej zmagania w latach 60-tych, a zwłaszcza w przededniu i w czasie wojny 1870 roku.

o
r
c
U
n
i
p
h
n
n
c
k
r
s
N
g